

Krzyk gniewu po wizycie w Doniecku

4 kwietnia 2015

Podróżujący korespondent angielsko-chińskiej gazety internetowej Asia Times, Pepe Escobar, właśnie powrócił z Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) – prorosyjskiej enklawy w Obwodzie Donieckim na wschodniej Ukrainie – gdzie trwają zacięte walki pomiędzy prorosyjskimi separatystami i armią ukraińską.

* * *

Niedawno wróciłem z odpierającej atak Donieckiej Republiki Ludowej i jestem głęboko dotknięty bezgraniczną arogancją i zuchwałością NATOstanu.

Sporo osób – w Donbasie, w Moskwie, a w teraz również w Europie – pyta mnie, co najbardziej uderzyło mnie podczas tej wizyty.

Mógłbym zacząć od sparafrazowania fragmentu wiersza Allena Ginsberga pt. „Skowyt” – „Widziałem najlepsze umysły mego pokolenia zniszczone szaleństwem”.

Ale wtedy był środek zimnowojennych lat 1950. Teraz, na początku XXI wieku, mamy Zimną Wojnę 2.0.

Zatem zobaczyłem potworne produkty uboczne najgorszych umysłów mojego – i kolejnego – pokolenia, skorodowanych przez (wojenne) szaleństwo.

Widziałem uchodźców po rosyjskiej stronie granicy, głównie rodziny o poziomie zamożności przeciętnej europejskiej klasy średniej, których dzieci, kiedy po raz pierwszy weszły do schronów, na dźwięk przelatujących samolotów chowały się pod stołami.

Widziałem donieckiego Boba Dylana, zaszytego w swoim jednoosobowym pokoju w domu weterana, zamienionym na schronisko dla uchodźców, który przygnębienie i beznadzieję próbuje pokonać śpiewaniem piosenek o miłości i heroizmie.

Widziałem całe rodziny, chowające się w pełni wyposażonych posowieckich schronach przeciwlotniczych, zbyt przestraszone, by wyjść na zewnątrz nawet za dnia, dotknięte traumą wskutek bombardowań, przeprowadzanych w ramach „antyterrorystycznych akcji” Kijowa.

Widziałem nowoczesne, ciężko pracujące miasto przemysłowe, co najmniej w połowie opustoszałe i częściowo zniszczone, ale nieugięte – zdolne przetrwać dzięki sprytowi i odwadze, z niewielką pomocą rosyjskich konwojów humanitarnych.

Widziałem piękne dziewczyny, spędzające czas przy pomniku Lenina na rynku, narzekające, że z rozrywek pozostały im jedynie przyjęcia rodzinne, gdyż życie nocne zamarło i „jesteśmy w stanie wojny”.

Widziałem dosłownie całe osiedle Oktiabrskij, w pobliżu donieckiego lotniska, zbombardowane niczym Grozny i praktycznie wyludnione, z wyjątkiem kilku samotnych staruszek, które zostały, bo nie mają dokąd pójść i są zbyt dumne, by porzucić rodzinne zdjęcia z bohaterami II wojny światowej.

Widziałem zbombardowany szpital na osiedlu Oktiabrskij.

Widziałem punkty kontroli granicznej, takie jak podczas marszu na Bagdad pod dowództwem generała Davida Petraeusa.

Widziałem głównego psychologa – specjalistę od traumy – w najważniejszym szpitalu w Doniecku, który potwierdził, że mieszkańcy tego miasta nie otrzymali pomocy ani od Czerwonego Krzyża, ani od innej międzynarodowej organizacji humanitarnej.

Widziałem Stanisławę – doskonałego, profesjonalnego strzelca wyborowego – dowódcę naszej ochrony, która płakała, składając

kwiaty na polu zaciętej walki; jej oddział znalazł się tu pod ciężkim ostrzałem, wskutek czego dwadzieścia osób zostało ciężko rannych, jedna zabita, a ona sama, trafiona przez odłamek, przeżyła.

Widziałem kościoły prawosławne, doszczętnie zbombardowane przez siły militarne z Kijowa.

Widziałem rosyjską flagę wciąż powiewającą na szczycie antymajdanowskiego budynku, w którym obecnie mieści się siedziba rządu Donieckiej Republiki Ludowej.

Widziałem błyszczącą arenę sportową w Donbasie, siedzibę ukraińskiego klubu piłkarskiego Szachtar Donieck na zniszczonej przez wojnę, wyludnionej, nawet bez jednej żywej duszy, trybunie kibiców, a także UFO.

Widziałem stację kolejową w Doniecku zbombardowaną przez zbirów z Kijowa.

Widziałem bezdomnego człowieka krzyczącego: "Robert Plant!" i „Jimmy Page!” – jak się dowiedziałem, zapalonego fana Led Zeppelin, który wciąż ma płyty winylowe tego zespołu.

Widziałem stosy książek, które nie zdołały wypaść przez powybijane okna zbombardowanych budynków na Oktiabrskim.

Widziałem świeżo wykopane groby, w których mieszkańcy DRL grzebią swoich bojowników oporu.

Widziałem szczyt wzgórza Sawur-Mohyła, wpierw utraconego, a potem odzyskanego przez siły oporu DRL, z samotną, czerwono-biało-niebieską flagą trzepoczącą na wietrze.

Widziałem postać bohatera z okresu II wojny światowej, obok zniszczonego obelisku na wzgórzu Sawur-Mohyła, który powraca do życia. 70 lat temu walczył z faszyzmem, teraz w niego trafili, lecz nie zburzyli doszczętnie.

Widziałem w oddali kocioł w Debalcewie i dzięki temu mogłem w

pełni docenić, z geograficznego punktu widzenia, taktykę sił DRL, dzięki której otoczyli i zamknęli w nim zdemoralizowanych bojowników z Kijowa.

Widziałem siły zbrojne DRL w trakcie ćwiczeń na poboczu drogi pomiędzy Donieckiem i Ługańskiem.

Widziałem ministra spraw zagranicznych DRL, który wyrażał nadzieję na znalezienie innego niż wojna, politycznego rozwiązania i przyznał, że prywatnie marzy o tym, by DRL stała się kiedyś niezależnym państwem.

Widziałem w stadninie koni, zlokalizowanej na świętej kozackiej ziemi, dwóch kozackich dowódców-twardzieli, którzy uważali, że prawdziwa wojna nawet się jeszcze nie rozpoczęła.

Nie widziałem doszczętnie zniszczonego lotniska w Doniecku, gdyż żołnierze DRL zbyt obawiali się o nasze bezpieczeństwo i nie dali nam przepustki, bo zostało ono ostrzelane – wbrew ustaleniom z drugiego spotkania w Mińsku. Widziałem natomiast, na telefonie komórkowym serbskiego bojownika ruchu oporu w DRL, zmasakrowane, ułożone w stos ciała zabitych żołnierzy armii ukraińskiej.

Nie widziałem, podobnie jak obserwatorzy z Organizacji ds. Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej, atakującej Ukrainę kolumny rosyjskich czołgów i żołnierzy, co każdej nocy w swoich egzaltowanych snach widzi współczesny doktor Dziwna Miłość (Strangelove), dowódca sił NATO w Europie, Filip B. Wrodzona Nienawiść (~~Breed~~love Breedhate).

Nie widziałem też arogancji, ignorancji, bezwstydnosci i kłamstw, które wykrzywiają wypiełęgnowane twarze tych z Kijowa, Waszyngtonu i Brukseli, kiedy uparcie i do znudzenia twierdzą, że wszyscy mieszkańcy Donbasu, w tym dotknięte traumą staruszki i dzieci w różnym wieku, są niczym więcej niż „terra-rystami”

Jakby nie było, [ci z Kijowa, Waszyngtonu i Brukseli] to

„ukształtowani przez cywilizację” Zachodu tchórze, którzy nigdy nie odważą się pokazać swoich wypielęgowanych twarzy ludziom z Donbasu.

A zatem, oto mój prezent dla nich.

Po prostu krzyk gniewu i bezkresne potępienie.

Autorstwo: Pepe Escobar

Źródła oryginalne: [Asia Times](#), [SOTT.net](#)

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)